# Ofir

**dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym**


TREŚĆ NUMERU:




Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.

Nr 4 (21)

Kraków
25 luty 1939
ו' אדר תרצ"ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 1.10


Dr Eliasz Tisch

# W ogniu „Walki"...

**Ilekroć się ważą polityczne losy Palestyny, wydaje się rewizjonistycznym Don Kichotom, że kierownictwo syjonistycznego ruchu wymyka się z rąk Weizmanna i Żabotyński staje się wodzem narodu. Niejasna sytuacja polityczna w Palestynie i dookoło niej dała i teraz szerokie pole do popisu awanturnikom rewizjonistycznym. Zdaje się im, i to nie po raz pierwszy, że nadszedł teraz ich czas, skoro rozpacz i apatia ogarnęły świat żydowski a powietrze pełne jest alarmów wojennych. Jeszcze w r. 1934 chciał Żabotyński zorganizować powstanie zbrojne przeciw Anglii uważając siebie za dynamit, który rozsadzi Imperium brytyjskie. Dziś pobrzękuje znowu swoją drewnianą szabelką powstania.**

**Ostatnio urządził on zbiórkę pieniężną, której cele tłumaczy się w ten sposób, że rewizjoniści są zdecydowani zastanowić terror arabski w Palestynie, unicestwić uchwały przeróżnych komisyj i okrągłych stołów, rozerwać zamknięte wrota Palestyny, przejść ze stanu defensywnego do silnej ofensywy i sprowadzić żydowskie zbawienie, „wnet i w czasie bliskim". W tym związku rozpuszczono bajkę o jakiejś n a r o d o w e j żydowskiej organizacji wojskowej, odmiennej od gafirów, od żydowskich policjantów i od żydowskiej samoobrony.**

**Zanim jednak skierowali swój „aktywizm" polityczny za zewnątrz, jeszcze przed wznieceniem energicznej rewolucji narodowej, zabrali się rewizjoniści do... Żydów. Rozpoczęło się to od wzmożonej akcji przeciw Kofer Hajiszuw, temu funduszowi odbudowy i obrony, od którego losów zależy w lwiej części życie, mienie i gospodarka jiszuwu. Kofer Hajiszuw nie jest pierwszą publiczną zbiórką w Palestynie, ale jest pierwszym w Palestynie podatkiem bezpośrednim i pośrednim. Do każdego biletu autobusowego, kinowego i teatralnego, do każdej paczki papierosów czy masła dolicza się pewną uwidocznioną opłatę na ten cel. Tak samo dzieje się z rachunkami w lokalach publicznych a ostatnio nawet z towarami importowanymi do kraju.**

**Kofer Hajiszuw wzmocnił blisko 200 żydowskich osad w Palestynie, pomógł wybudować szosy, zaopatrzył szereg osad w automobile pancerne i reflektory, wysłał tysiące ochotników dla obrony słabych punktów i dróg, zorganizował ochronę dziesiątków tysięcy robotników, zatrudnionych przy owocobraniu w pardesach i troszczy się o liczne inne rzeczy, które nie sposób wyliczyć.**

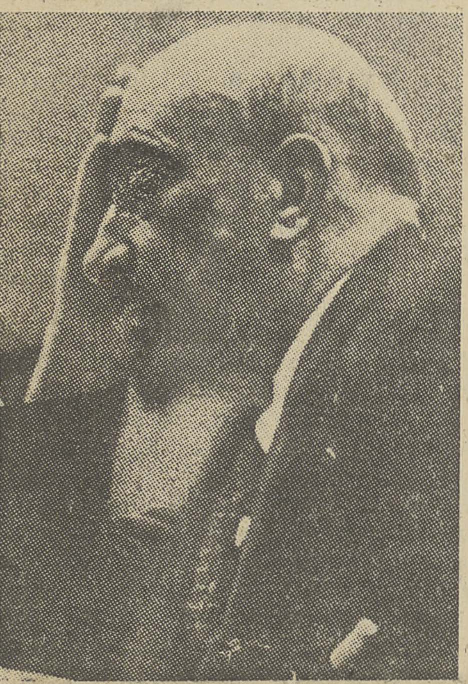
**Rewizjoniści rzucili wśród nocy bomby do jerozolimskiego biura Kofer Hajiszuw, do biur międzynarodowego towarzystwa taksówek „Awiw", które inkasuje dodatek do biletów na Kofer Hajiszuw, w Hajfie podpalili biura Kofer Hijszuw, w Jerozolimie rzucili bomby do prywatnych automobili i sklepów działaczy Kofer Hajiszuw, w Natanii pokrajali opony autobusów towarzystwa komunikacyjnego „Eged". Akcja ta, która miała ten skutek, że żydowskie siły bezpieczeństwa mają teraz obok ochrony żydowskich osad przed bandami Muftiego, jeszcze za zadanie strzeżenie urzędów Kofer Hajiszuw przed własnymi niszczycielami, przynosi codziennie nowe niespodzianki. Dziesiątki instytucyj dostaje wciąż listy z pogróżkami podpalenia i innych aktów terroru na wypadek nie zaprzestania pobierania opłaty na Kofer Hajiszuw. Za pobieranie tych opłat grozi się kierownikom towarzystw komunikacyjnych zemstą i zniszczeniem ich majątku prywatnego.**

**Kiedy nadeszły pierwsze wiadomości o rewizjonistycznych atakach bombowych na Kofer Hajiszuw w Palestynie, tutejsza prasa rewizjonistyczna zaprzeczyła im i wyparła się ich. Nie poprzestała jednak na tym, lecz na poczekaniu sfabrykowała oszczerstwo, że to ludzie zatrudnieni przy Kofer Hajiszuw sami dokonali tych napadów na biura, urządzili „samopogrom", by móc z jednej strony oczerniać niewinnych rewizjonistów, a z drugiej strony zatuszować malwersacje pieniężne i zniszczyć fałszowane księgi kasowe. Manewr ten jest aż nadto dobrze znany, by trzeba było wskazywać jego pochodzenie. Palestyńscy rewizjoniści zadali kłam tutejszym towarzyszom swoim, przyznali się bowiem bez ogródek do prowadzenia akcji przeciw Kofer Hajiszuw.**

**Rokowania londyńskie wniosły jeszcze więcej życia w nasz domowy „front". W chwili najbardziej dramatycznej i najcięższej dla narodu, w chwili, kiedy w Londynie przywódcy nasi prowadzą ciężką walkę, rewizjoniści, jak zwykle, usiłują zadać im cios śmiertelny. Jak zwykle w decydujących momentach, zabrali się do zbożnej pracy zdzierania jej prestiżu. W prasie rewizjonistycznej roi się od pamfletów przeciw syjonistycznej Egzekutywie, przeciw Agencji Żydowskiej, przeciw jej Prezydentowi.**

**Tyrteusz rewizjonistyczny, U. C. Grinberg nazywa Weizmanna pseudo-Flawiuszem, kierowników Organizacji syjonistycznej zdrajcami i likwidatorami, bankrutami, gumowymi charakterami, katami i sprzedawczykami Syjonu, mędrcami chełmskimi itp. W dniu rozpoczęcia konferencji londyńskiej sprowadziła garstka rewizjonistycznych studentów utartym wzorem na uniwersytet w Jerozolimie grupy rębaczy, żądając przerwania wykładów na znak protestu przeciw rokowaniom i „sprzedawczykom żydowskiego narodu". Studenci uniwersytetu rychło zlikwidowali wszczęte przez nich bitki, a cała prasa hebrajska za wyjątkiem rewizjonistycznego „Hamszkif" (co oznacza po nie-**


Dokończenie na str. 2-ej.

# *Polityka Prez. Weizmanna*

*Przy sposobności rozpatrywania problemu konferencji londyńskiej usiłują niektóre sfery zainicjować jeszcze jedną „maleńką" nagonkę antyweizmannowską polegającą na bardzo temperamentym udowadnianiu błędności jego założeń politycznych. Że mamy tu do czynienia z akcją rewizjonistyczną — to jasne; że jest ona tak jak wszystkie dotychczasowe wyczyny N.O.Su wulgarna, demagogią i złą wolą owiana — też jasne. Są jednak również i tacy, zwący się jego zwolennikami, którzy nie omieszkają wypadku, aby obok głębokiego, czasem wprost służalczego pokłonu nie spróbować zastosować do osoby prof. Weizmanna metody — szpilki.*

*Tym wszystkim pragniemy „wbić" raz wreszcie do głowy poniżej przytoczone cyfry, świadczące z całą jaskrawością o słuszności czy niesłuszności postępowania prezydenta Organizacji Syjonistycznej.*

*Nie ulega wątpliwości, iż okres od chwili deklaracji Balfoura przepojony jest weizmannowską mentalnością. Chociażby nawet bez Weizmanna — prowadzono jego politykę.*

*Na 31 marca 1919 r. przedstawiała się ludność Palestyny w sposób następujący: Żydów było 65.300, Arabów zaś 572.500; plastycznie przedstawiając n a 9 A r a b ó w w y p a d a l 1 Ż y d. Prosimy dokładnie zapamiętać!*

*Komisja Sir Thomasa Haycrafta, badająca przyczyny rozruchów w roku 1921 donosi w swoim raporcie (rok 1922) o wzroście ludności żydowskiej w Erec d o 100.000 d u s z. Zanotować Panowie jawni i skryci oponenci!*

*Rok 1929. Krwawy rok ciężkich przejść w Palestynie, martyrologia Hebronu i Safedu, zastaje znowu komisję angielską, słuchającą wszystko i wszystkich. Wynik śledztwa ujęty został w formę sprawozdania Shawa, z którego wynika, iż Jiszuw wzrósł w międzyczasie do cyfry 240.750 tysięcy przedstawiając w stosunku do Arabów proporcje 1:4. Plastycznie: 1 Ż y d j u ż n a 4-ech A r a b ó w.*

*Prosimy ciągle notować!*

*Rok 1936. Mamy go wszyscy jeszcze w świeżej pamięci. Początek długotrwałego terroru arabskiego właściwie ciągle jeszcze trwającego. I tym razem rząd angielski nie zrywa ze swoim stałym zwyczajem, delegując komisję Peela do Palestyny, celem wszechstronnego zbadania tam panujących stosunków. Sprawozdanie, które ukazało się w roku 1937 zawierało następującą uwagę: „oficjalne obliczenia wykazują, iż w Palestynie znajdowało się w ostatnim roku (1927 r. — uw. Red.) 370 tysięcy Żydów, niemniej jednakowoż ogólnie stwierdza się iż ta cyfra została już dawno przekroczona i sięga liczby 400 tysięcy, a może i jeszcze wyżej".*

*Plastycznie: 1 Ż y d n a 2 i p ó ł A r a b a!*

*Panowie i Towarzysze ciągle notują!?*

*W dobie konferencji londyńskiej dochodzi nas radosna wieść — a tak mało ich dzisiaj mamy — głosząca wszem wobec, iż ludność żydowska w Erec przekroczyła cyfrę pół miliona co przy ludności arabskiej, wynoszącej blisko miliona, stanowi już 50 procent.*

*Plastycznie: 1 Żyd na 2 Arabów!!*

*Zanotowano!!*

*Zupełnie świadomie posługiwaliśmy się w powyższych wywodach przykładami z okresów komisji śledczych z tego powodu, iż właśnie w tych momentach, gdy prominenci angielskiego rządu badali stosunki palestyńskie, padały z rozmaitych stron obelżywe wyzwiska na osobę Prezydenta Weizmanna, a i tak zwani „lojalni opozycjoniści" nie omieszkali apostrofować — podstawiając czasem... nogę.*

*Zdawał sobie bowiem nasz Prezydent sprawę z tego, iż humbug awantury politycznej może i musi zaszkodzić naszemu dziełu Odbudowy, praca zaś spokojna, celowa, opanowana da swoje rezultaty wcześniej czy później.*

*Dlatego kpić sobie należy z tych rozmaitych obelżywych ataków, skierowanych przeciw osobie prof. Weizmanna. Cyfry mówią i będą głosić: Za Jego prezydentury stosunek liczbowy Żydów do Arabów przedstawiał się: w roku 1919 — 1:9, zaś w roku 1939 — 1:2!*

*To mówi za tomy!*

*Mgr R. WOLF*

# Na fali wydarzeń

## Gra — o wojnę

Odbywają się w tej chwili w Europie bardzo dziwne manewry, które mogą w efekcie kosztować ludzkość hekatomby nowych, krwawych ofiar. Gra polityczna i dyplomatyczna jest tym dziwniejsza i niezrozumiała, że rozgrywa się w gruncie rzeczy poza naszym polem widzenia, gdzieś w kuluarach gabinetów ministerialnych, okryta głęboką, narazie nieprzeniknioną tajemnicą.

Z grubsza oceniając sytuację międzynarodową należy stwierdzić następujący stan rzeczy: Anglia i Francja starają się za wszelką cenę sparaliżować wysiłki totalistycznej osi, skierowując jej wehemecję i działanie w kierunku Rosji Sowieckiej, która z kolei paruje ten atak sugestią czynioną Hitlerowi i Mussoliniemu, według której w razie ich kampanii przeciwko mocarstwom zachodnim, znajdą władców Kremla w pozycji całkiem neutralnej. Toczy się więc europejski targ, po którym rozstrzygnięte będzie zagadnienie: Wschód czy Zachód. Na razie Roosevelt dorzucił swoje wielkie słowo, a Rosja Sowiecka... układ z Włochami.

Nie ulega wątpliwości, iż „afera" sudecka i z nią związane Monachium oznaczały klęskę dyplomacji sowieckiej. Chamberlain i Daladier przypuszczali i przypuszczają w dalszym ciągu, że wyeliminowana z Europy Moskwa, izolowana od swych przyjaciół rozsianych po całym globie, stanie się doskonałą przynętą, na którą zwabi się dwóch kontrpartnerów ze stołu w Monachium. Prosty rachunek: w chwili gdy odpowiednią likwidacją problemu Czechosłowacji zerwie się ostatni kontakt Rosji z Europą, zostaną stworzone takie warunki, które w formie takich czy innych korytarzy umożliwią dyktatorom czarnego i brunatnego formatu zrealizowane ogniście i wszechstronnie roztrąbionego marszu na Ukrainę i Ural. Wówczas sen Rosenberga stanie się ciałem.

Ale Rosja wnet zarypostowała. Przestała przede wszystkim popierać walkę wolnościową republikańskiej Hiszpanii — polityka nie zna światopoglądów — czym przyczyniła się w wielkiej mierze do osaczenia Francji od strony południowej. Brzmi to może na paradoks, ale jest w tym duże prawdopodobieństwo, iż tak jak Praga — padła z powodu braku odpowiedniej opieki Francji, a przede wszystkim Anglii, tak znów Barcelona poddała się na skutek niedostatecznego poparcia Moskwy. — I kwita!

Stalin poszedł jeszcze dalej. Pragnąc za wszelką cenę uniknąć osaczenia, odrzucić zagrażające mu niebezpieczeństwo w kierunku zachodnim, zdecydował się na zawarcie tak sensacyjnego układu handlowego z Włochami, a rezygnacja Hitlera w jego ostatnim przemówieniu w Reichstagu z akcentów antysowieckich, świadczy o chęci naśladowania Mussoliniego. W każdym razie Rosja Sowiecka potrafiła zręcznymi manewrami zrzucić ze siebie zarzucaną sieć, tworząc w zamian za to żelazną i stalową obręcz, obejmującą Francję.

Jakkolwiek ta rozgrywka się zakończy, płacić będzie za szaleństwa wielkiej dyplomacji szary, bezbarwny człowiek tak zachodu jak i wschodu.

## Napiętnowany!

Warto sobie poniższe uwagi zapamiętać jako bardzo charakterystyczne dla pewnego gatunku naszych przywódców.

Doktor Gotlieb był przywódcą warszawskiego „Et Liwnot". Z tej racji był w pewnych sferach uświęconym autorytetem, decydującym o takiej czy innej polityce partyjnej. Między innymi zaciekle zwalczał ideę unifikacji organizacji syjonistycznej w Polsce.

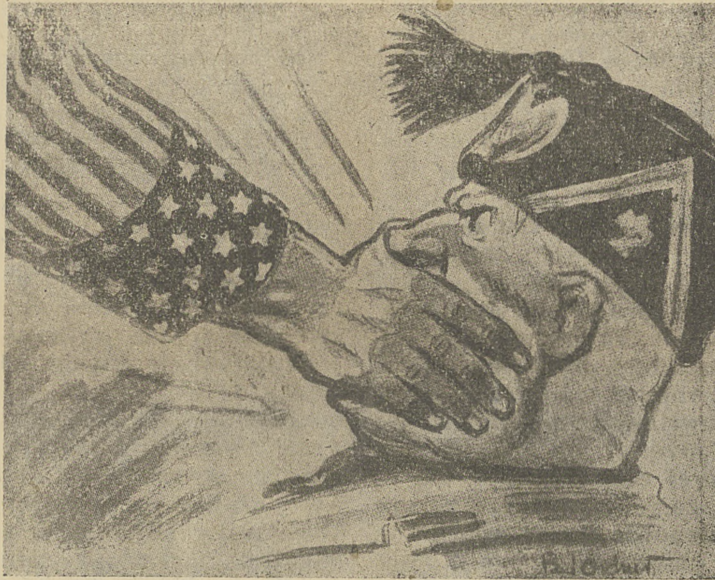
Doktor Gotlieb dostał się nawet do poprzedniego Sejmu. Że w tym Sejmie w ciągu całej kadencji zabrał głos tylko jeden raz aby w... trzyminutowym przemówieniu uzasadnić konieczność uzyskania pożyczki francuskiej, o tym mówiono już dość dużo. Okazało się jednak, iż doktor Gotlieb potrafi dużo więcej zdziałać, jeśli tylko w grę poczyna wchodzić jego urażona ambicja osobista.

Afera rozpoczęła się wówczas, gdy „Et Liwnot" zadecydował nie wystawiać więcej kandydatury dr Gotlieba przy wyborach do Sejmu. Wówczas już przebąkiwano o pewnych nowych zamierzeniach niedoszłego kandydata poselskiego. Gorąca atmosfera wytworzyła się dopiero wówczas, gdy dr Gotlieb zamierzając wypłynąć na szerokie wody za pośrednictwem nieszczęsnego komitetu kolonizacyjnego, napotkał na opór swojej własnej partii, która zażądała od niego ustąpienia z powyższego komitetu.

Doktor Gotlieb knuł plan zemsty. I doczekał się jej.

W związku z bankructwem „Momentu", syndykiem masy upadłościowej został wyznaczony adw. Marek Kahan, jeden z przywódców rewizjonistycznych w Polsce. Nie ograniczył się on do pełnienia tych funkcji, które wynikały z jego prawnego stanowiska, począł bowiem powoli dążyć do stworzenia z „Momentu" organu nowej organizacji syjonistycznej, krótko N.O.S-u. W tym celu porozumiał się szybko z dr Gotliebem, któremu sytuacja była na rękę, i powierzył mu naczelną redakcję pisma. Nowy redaktor rozpoczął swą pracę z gorliwości politycznego neofity. Wszczął gwałtowną kampanię przeciwko Organizacji Syjonistycznej, niedawno jeszcze przemawiając w jej imieniu, nie umieszczał komunikatów Keren Hajesodu i Keren Kajemet, natomiast rozpoczął regularną współpracę z publicystami rewizjonistycznymi z Żabotyńskim na czele, z całej siły forsując akcj Tel Chaj. Toby nie było najgorsze — odrzucał artykuły innych publicystów syjonistycznych, przeprowadzając czystkę w szeregach redakcyjnych.

Wczorajszy leader „Et Liwnotu" zdradził swoje ideały. Nigdyśmy nie wierzyli w szczerość jego przekonań, nie przypuszczaliśmy jednak, iż finał działalności politycznej może się w tak dziki sposób zakończyć. Widocznie ideowe podłoże dr Gotlieba było bardzo słabo ugruntowane, kiedy w tak lekkomyślny i karygodny sposób zdradził szeregi swojej partii. J



ODROCZONA MOWA

to jest tak bardzo charakterystyczne. A może nie tylko zresztą u niego.

## Totalistyczna etyka

Głośnym się stało w Anglii antysemickie wystąpienie konserwatywnego posła ze szkockiego okręgu wyborczego, kapitana Ramsay'a. Pozwolił on sobie w przemówieniu zaatakować w bezprzykładny — jak na Anglię — sposób Żydostwo, posługując się metodą i systemem hitlerowskim. Przemówienie to spotkało się z burzą protestów przede wszystkim duchowieństwa, zaś partia konserwatywna zadecydowała, iż kapitan Ramsay nie będzie więcej jej kandydatem w nadchodzących wyborach do parlamentu.

Ale nie to jest charakterystyczne. Oto „Völkischer Beobachter", organ bojującego szowinizmu hitlerowskiego, oficjalny organ partii nazistowskiej, ujął się krzywdy kapitana Ramsay'a w imię wolności słowa i myśli. Tego najmniej się spodziewaliśmy. Ale... dobry żart, tynfa wart!

Przed pewnym czasem udało się Mussoliniemu przyciągnąć do paktu antykominternowskiego Węgry. Aż tu nagle, zaledwie w kilka dni po zawarciu powyższego układu, w chwili gdy Sowiety wyprosiły posła węgierskiego i odwrotnie, ten sam Mussolini parafuje umowę handlową z Moskwą, a nawet Hitler znajduje się na tej samej drodze.

Wierz tu przyjaciołom!

## Niefortunne wystąpienie

Jako pierwszy mowca żydowski w generalnej debacie nad preliminarzem budżetowym na plenum Sejmu, wystąpił dr Schwarzbart, którego przemówienie było zresztą „dziewiczą" mową na terenie parlamentarnym.

Znamy dobrze posła dr Schwarzbarta jako rutynowanego, doskonałego oratora, przemawiającego już z niejednej trybuny i przy niejednej okazji, dlatego też dziwić się nam wypadało nad jego pierwszym sejmowym wystąpieniem, które było chyba... nieporozumieniem. Zawierało ono bowiem tyle niedociągnięć, było tak niezręczne w ujęciu, — nie przypuszczamy, że i w wykonaniu — że aż zastanawiało. Gdyby nie obawa posądzenia nas o jakieś uboczne cele, bardzo ostro ustosunkowalibyśmy się do przemówienia dr Schwarzbarta, nie chcąc się na to narażać, powołamy się może na red. Singera, który miał wcale poważne zastrzeżenia przeciwko tonowi pierwszego mówcy żydowskiego.

Przede wszystkim uderza w przemówieniu dr Schwarzbarta ten fakt, iż starał się on wprost rywalizować w uzasadnieniu realności równowagi budżetowej z... min. Kwiatkowskim. Połowę czasu stojącego mu do dyspozycji, poświęcił chyba dyskutent żydowski na ten cel, sądząc, iż Izba przyjmie to przyjemnie do wiadomości.

Druga część przemówienia stała pod znakiem dziwnej taktyki. Mówca szedł po linii ozonowego rozumowania, aby tym drastyczniej rozejść się we wnioskach. Metoda dobra na mityngach ludowych, wiecach, ale nie w sali sejmowej, gdzie każde słowo się waży. Prócz tego te raz po raz powtarzane deklaracje lojalnościowe, były aż niesmaczne, a co gorsza, kwitowane antysemickimi „zwischenrufami". Oczywiście w ferworze przemówienia reprezentant żydowski wypowiadał czasem zdania, na które w żaden sposób nie możemy się pisać, ani też z rozmaitych względów nawet... reprodukować. Są bowiem zwroty, których nawet powtarzać nie wolno, lepiej i zdrowiej o nich zapomnieć.

Poseł dr Schwarzbart sądził może, iż swym nader lojalnym przemówieniem wpłynie na ozonowych posłów. Odpowiedzieli mu też końcowym wykrzyknikiem, odpowiedział poseł Wenda, a w gruncie rzeczy pozostało wrażenie, iż zaszło małe nieporozumienie.

Nie wiemy tylko, czy chodzi tu o taktykę, metodę, czy po prostu o sporadyczną, nieudałą — niestety — mowę. Zdaje się, iż poseł Trockenheim mówił prościej i jaśniej...

**Ryw.**

Dokończenie art. dra Tischa

**mieckiu: „Beobachter") potępiła nieodpowiedzialną awanturę rewizjonistyczną na uniwersytecie.**

**Zwalczanie przywódców w momencie, kiedy staczają oni ciężką walkę z wrogami, jest zbrodnią nie do wybaczenia. Niemniejszą zbrodnią jest wszystko, co robią rewizjoniści wobec Kofer Hajiszuw, ich napady bombowe, sabotaż wewnętrzny i niszczenie żydowskiego dobytku. Na szczęście cała ta występna działalność nie przynosi rewizjonistom popularności, odwrotnie, cementuje ona cały jiszuw w jednolity front przeciw temu pospolitemu bandytyzmowi. Nawet koła, które zwykle popierają rewizjonistów, jak grupa mieszczańska w Tel Awiwie, koloniści ze Zjednoczenia chłopskiego itp. współpracują czynnie z Kofer Hajiszuw, tak, że rewizjoniści zostali osamotnieni w swojej walce przeciw temu funduszowi. Cały jiszuw jest rozentuzjazmowany dla tej idei Kofer Hajiszuw i ofiaruje na ten cel hojną dłonią. Drobny stosunkowo jiszuw zebrał w krótkim czasie blisko 150.000 Ł. Dzieci zanosiły swoje oszczędności, a kobiety biżuterię, robotnicy ofiarowywali po parę tygodni swojej pracy. Daninę składali wszyscy za wyjątkiem szczupłej garstki potentatów finansowych.**

**Nie ulega wątpliwości, że wyczyny rewizjonistów nie będą miały na akcję najmniejszego wpływu. Pewnym jest również, że jeżeli rzeczywiście nadejdzie moment, kiedy naród żydowski będzie musiał z bronią w ręku walczyć o swoje prawa do Erec Izrael, to w walce tej przewodzić mu będą ci, którzy kraj budowali i jiszuwu bronili, a nie rewizjoniści, którzy wedle słów Smilańskiego w Haarec „utracili grunt pod nogami i staczają się po równi pochyłej w ziejącą zagładą otchłań".**

Dr Elias Auerbach
(Hajfa)

# Konferencja londyńska

Konferencja w Londynie pomiędzy Anglią, Żydami i Arabami spotkała się ze strony żydowskiej już od samego zarania z wielkim sceptycyzmem. Żydzi wprawdzie gotowi byli zawsze, a więc także i tym razem dojść do porozumienia z Arabami poprzez negocjacje bezpośrednie — i dlatego powitali pierwsze zapowiedzi „Konferencji okrągłego stołu" ze szczerym zadowoleniem. Ale już przygotowania do tej konferencji mało rokowały nadziei. Zaproszenie przez Anglię pięciu państw arabskich (Egipt, Saudia, Jemen, Transjordania, Irak) do wzięcia udziału w Konferencji, choć prawnie państwa te z kwestią Palestyny nie mają nic wspólnego, postawiło Żydów — którzy i bez tego są słabszym partnerem w Konferencji! — wobec przykrej konieczności przeciwstawienia się delegacji całego świata arabskiego. Bardzo rychło okazało się także, że wprawdzie Żydzi byli gotowi zasiąść z Arabami do jednego stołu, ale nie chcieli tego Arabowie. W końcu dopuścił rząd angielski jako reprezentantów Arabów palestyńskich tych właśnie ludzi, którzy przez tenże rząd byli wygnani i uwięzieni jako niebezpieczni dla kraju przywódcy terroru. Przybyli oni z instrukcjami muftiego jako krańcowi wrogowie Żydów. Skoro rząd angielski na skutek tego stanu rzeczy ogłosił, że rokować będzie oddzielnie z delegacją żydowską i arabską, stało się jasnym, że Konferencja londyńska otrzyma zupełnie inny charakter, niż to pierwotnie zamierzano. Jest więc zrozumiałym, że liczne głosy żydowskie wypowiadały się przeciw udziałowi Żydów w Konferencji.

Mimo to było słusznym krokiem politycznym, że Jewish Agency nie wycofała się z Konferencji jeszcze przed rozpoczęciem rokowań. Właśnie dlatego, że atmosfera nie była korzystną byłoby błędem wziąć na siebie winę za fiasko Konferencji i zgotować stronie przeciwnej łatwe zwycięstwo przez naszą nieobecność. Musieliśmy zatem pójść na Konferencję i musimy za naszą sprawę walczyć.

* * *

Żydzi i Arabowie przedłożyli swoje żądania. Postulaty arabskie są krańcowe: Zniesienie mandatu i deklaracji Balfoura, utworzenie państwa arabskiego, zamknięcie imigracji, zakaz nabywania ziemi przez Żydów. — Żądania żydowskie są umiarkowane i opierają się na status quo utrzymanie zagwarantowanego nam prawa: utrzymanie mandatu, rozwój żydowskiej Siedziby Narodowej, wolna imigracja, wolne kupno ziemi. Wyrównanie między żądaniami Arabów i Żydów jest niemożliwe.

Jakie jest stanowisko rządu angielskiego? Musimy przede wszystkim zrozumieć, że dla Anglików konferencja ta ma z u p e ł n i e  i n n y cel, aniżeli dla nas. Dla nich nie jest główną rzeczą problem żydowski, nie jest nim nawet problem palestyński. Anglia szukała i znalazła w Konferencji sposobność do rokowań ze światem arabskim w sprawie zabezpieczenia interesów Imperium brytyjskiego na Bliskim Wschodzie.

Zachodzi jednak pytanie: Czy Anglia może uzyskać tego rodzaju zabezpieczenie przez ustępstwa na rzecz Arabów kosztem Żydów? A może musi ona myśleć także o zabezpieczeniu przeciw Arabom przy pomocy Żydów? Jaką więc linię postępowania zechce Anglia wybrać?

* * *

Jeszcze nie ogłoszono żadnej oficjalnej enuncjacji rządu angielskiego. Istnieje tylko ogólna zapowiedź, że rząd będzie dążył do pozyskania Żydów i Arabów dla jednego wspólnego planu, i że, — w razie niemożności uzyskania zgody — sam poweźmie decyzje i sam je przeprowadzi. W ostatnich dniach ujawniła prasa angielska jeden taki plan, oczywiście nieoficjalnie, ale na pewno na podstawie dobrych informacyj.

Założenia tego rzekomego planu są następujące:

Nie będzie utworzone państwo arabskie, tylko utrzymany mandat; Palestyna podzielona będzie na część „żydowską" i „arabską", ale bez zmian prawno - publicznych; imigracja ma być dopuszczona tylko do części żydowskiej i tutaj także w bardzo ograniczonej mierze wedle „mierników politycznych" (t. zn. tak, aby Żydzi pozostali mniejszością); utworzona będzie Rada Legislatywna (Legislatif Council) z większością arabską.

Plan taki jest martwo urodzonym dzieckiem, nie ma on n a j m n i e j s z y c h  w i d o k ó w,  b y  s i ę  k i e d y k o l w i e k  s t a ł  r z e c z y w i s t o ś c i ą. Nie zgodzą się nań nawet Arabowie, ponieważ występują oni przeciw mandatowi i przeciw podziałowi Palestyny. Rada Legislatywna nie tworzy za to żadnej rekompensaty; nie zaprzestaną oni w tych warunkach terroru — a  o t o chodzi Anglikom przede wszystkim.

Żydzi zaś plan taki s t a n o w c z o  o d r z u c ą. Odrzuciliśmy już w r. 1935, w okresie najsilniejszej imigracji projekt utworzenia Rady Legislatywnej, i dlatego projekt ten nie mógł być urzeczywistniony. Możebyśmy go kiedyś i przyjęli, gdyby nam za to ofiarowano inne doniosłe koncesje (wolna alija, autonomia itp.). Ale żeby projekt ten przyjąć mieli Żydzi razem z innymi o g r a n i c z e n i a m i — jest rzeczą zupełnie wykluczoną.

Obecnie zaś  r o z w i ą z a n i e  k w e s t i i  p a l e s t y ń s k i e j  b e z  Ż y d ó w,  l u b  p r z e c i w  Ż y d o m  j e s t  j u ż  n i e m o ż l i w e. Tworzymy w Palestynie taką siłę, że nie można już sprawować władzy przeciw nam. Żydzi wnoszą d w i e  t r z e c i e do skarbu państwa a nasza  s i ł a  m i l i t a r n a — dzięki okoliczności, że przez aliję mamy o wiele więcej młodych ludzi, niż normalny naród — d o r ó w n y w a  s i l e  m i l i t a r n e j  A r a b ó w  p a l e s t y ń s k i c h. Nie musimy wcale grozić „powstaniem żydowskim"; żydowskie powstanie bowiem tylko wtedy wchodziłoby w rachubę, gdyby się nas jako mniejszość wydało na łup państwu arabskiemu. Ale wystarcza zupełnie bierny opór Żydów, aby zniweczyć każdy plan, który zagraża naszemu prawu do życia w Palestynie.

* * *

Cóż zatem Anglii pozostaje do uczynienia? Anglia nie  p o d e j m i e  w  o g ó l e  ż a d n e g o  w a ż n e g o  i  s t a n o w c z e g o  r o z s t r z y g n i ę c i a, jeśli w Londynie nie dojdzie do porozumienia. Nie może ona nic innego uczynić, jak prowadzić nadal dzisiejszą politykę: z w a l c z a ć  t e r r o r  a r a b s k i  p r z y  p o m o c y  Ż y d ó w. Zaprzestanie terroru jest warunkiem każdego rozstrzygnięcia. A Anglia m o ż e zdusić terror, jeśli do tego zechce użyć wszelkich środków. Dotychczas Anglia ciągle powracała do prób „okupienia" terroru od Arabów za cenę rozmaitych ustępstw politycznych. Droga ta jest beznadziejna; gdyż Anglia  n i e  m o ż e  ofiarować Arabom tej ceny, jakiej żądają, tj. samodzielnego państwa arabskiego, bo na to nie zezwala interes Imperium Brytyjskiego.

Los Palestyny nie rozstrzygnie się na tej londyńskiej konferencji, tylko w machinacjach wielkiej polityki między Londynem, Paryżem, Berlinem i Rzymem. Miarodajnym będzie, jak do tej wielkiej polityki ustosunkują się Arabowie. Jeśli wybuchnie w Europie wojna, znajdzie Anglia szybko jasne rozwiązanie także w sprawie palestyńskiej. Jeśli trwać będzie pokój, będziemy nadal cierpliwie i uporczywie mieli do walczenia o nasze stanowisko w Palestynie.

W tej walce najsilniejszą naszą bronią jest potęga jiszuwu w Erec Izrael. Zadaniem całego Żydostwa jest siłę tę utrzymać, wzmocnić i powiększyć, aby Palestyna stała dla nas otworem.

Felieton

## *O rzeczach niemądrych*

*I.*

*Morze atramentu wypisano już i ciągle jeszcze się wypisuje o naszym tragicznym położeniu w obecnej dobie. Nie tylko my piszemy, piszą o nas nasi przyjaciele, piszą nasi wrogowie. Nic nowego już nikt nie napisze, można tylko tu i ówdzie zanotować nowy cios, nowe utrudnienie, nowy akt bestialstwa. Nie zmieni to już wiele i tak krańcowo tragicznego położenia Żydostwa. Hitler nie Hitler, Chwalkowsky nie Chwalkowsky, Imredy — nie Imredy, de la Roque, Degrelle czy sir Mosley — a choćby nawet sam Duce — kto jeszcze? Licytacja. Kto zrobi więcej? Jeszcze można, — trwa ciągle jarmark haseł i czynów antyżydowskich. Jak długo jeszcze? A jednak wszystko gdzieś mieć musi swój kres!*

*Była św. inkwizycja, były wyprawy krzyżowe, były rzezie Chmielnickiego, były Kiszyniewy i Ploskirowy...*

*Powiemy kiedyś — — był Hitler, Goga, Imredy, Mussolini...*

*„Dyktatorzy nie żyją wiecznie" — pisze Tadeusz Holländer.*

*Trzeba mieć odwagę, odwagę, odwagę!*

*Trzeba dokładnie czytać historię żydowską!*

*II.*

*Jesteśmy dziwnym narodem. Wedle jednych mądrym, wedle innych głupim. Wedle jednych dobrym, wedle innych z gruntu złym. Wedle jednych konstruktywnym, wedle innych destruktywnym. I tak w nieskończoność.*

*A gdy się zastanawiam nad tymi „Licht und Schatten" dochodzę do świadomości, że wszystko to jest „w odniesieniu do drugich". A co mamy dla siebie? I czym jesteśmy dla siebie?*

*W odniesieniu do siebie samych jesteśmy niebezpiecznie lekkomyślni. Żyjemy przez cały ciąg wieków wyłącznie dniem, chwilą. Nie umiemy myśleć o sobie samych, o swej własnej przyszłości.*

*Nawet dziś. Tak, nawet dziś.*

*Dziwnie krótkowzroczni i lekkomyślni!*

*A czy naprawdę nie jest już czas najwyższy pomyśleć o sobie samym?*

*III.*

*Za to zdaje się mamy stalowe nerwy. Bo wyrażenie jak postronki, to zaiste delikatne. Pomyśleć, spieramy się o sztukę, o literaturę, piszemy polemiki o rzeczach abstrakcyjnych, — następujemy sobie wzajemnie na nagniotki z powodu spraw tak mało życiowych, że aż pasja bierze. Przeżuwamy Nowaczyńskich, Piaseckich i im podobnych, nicujemy ich wypociny, jakby naprawdę należało ich brać — myślowo — poważnie. Praktycznie — przynoszą nam niepowetowane szkody — ale zaszkodzić może przecież każdy pierwszy lepszy matołek. Zaś myślowo — to panowie Streicher czy inny Stoch — to zero. Bije od nich najoczywistszy zapach „procesów gnilnych".*

*Ale my się nimi zajmujemy tak serio! Zajmują nas zresztą jeszcze i inne sprawy, dla nas ważne i ważkie. Spór Wielopolska - Iłłakowiczówna, F.I.S. czy prababka premiera.*

*To tylko nam brakuje. Innych trosk zaiste nie mamy.*

*O, my w swej lekkomyślności mamy mocne, stalowe nerwy.*

*IV.*

*Angielsko - mandatowe nerwy, rzekł by złośliwy. Bo mandat jest angielski, ale to mandat karny. Za co? Czy ktoś znalazł w nas winę za „karny mandat"? Chyba nie. A może tak — — sami znajdujemy w sobie moc win w stosunku do siebie samych?*

*Umieliśmy kochać wiele ziem, walczyć i krwawić o wiele ziem, nie umieliśmy ukochać własnej i walczyć z uporem o własną. To największa i najtragiczniejsza wina. Przekleństwo wieków.*

*A przecież mamy po pięć palców u każdej ręki, a kto ma pięć palców — — ten może z nich zrobić... pięść!*

*O tym albo zapomnieliśmy albo zgoła nie wiedzieliśmy.*

*Szkoda. Przyszłe pokolenia nam tego nie wybaczą, jak my nie przebaczymy tego nigdy naszym ojcom.*

*„Mądry Polak po szkodzie" mówi przysłowie — a Żyd? Nawet po szkodzie — — — ma stalowe nerwy.*

*Nawet po trzech latach terroru.*

*V.*

*Ale po co pisze się o rzeczach tak niemądrych. Ot poprostu, aby udowodnić, że jakimi byliśmy — takimi pozostaniemy dalej. Tak po staremu.*

*Przypomina mi się historyjka ze żabą.*

*Szedł chłop, prowadząc krowę na jarmark. Po drodze spotyka kumę. — A gdzież tak Bóg prowadzi, kumie? — A, na jarmark. — Niby na sprzedaż krowy? — Cosik tak. — A szkoda, żeby to ja miał takie ładne bydlę — ho, ho!*

*Idą dalej w milczeniu.*

*A szkoda sprzedawać, kumie! — Kum uśmiecha się. Po drodze skacze żaba. Żebyście tak zjedli żywą żabę, oddałbym wam za darmo tę krowę.*

*Kum przystał. Złapał płaza i choć z odrazą, wżera się w żabę. Stawka wysoka, ale trudno przecież się przemóc. — — Idą dalej. — — Szkoda, myśli właściciel krowy, — zje i co. Będę musiał oddać. — Szkoda, myśli drugi, nie dam rady zjeść, choć już połowa pożarta. Wpada na koncept. Wiecie kumo, jak zjecie drugą połowę, krowa będzie dalej wasza. He? Chłop zamknął oczy, zjadł.*

*Idą i medytują. — — Właściwie nic się przecież nie zmieniło. Krowa była moja — i jest moja, tyś nie miał krowy i dalej nie masz — pocóż więc jedliśmy tę obrzydliwość?*

*VI.*

*Biją nas tu, cierpimy, — walą nas tam, cierpimy. Terroryzują, zachowujemy „zimną krew". Od wieków ciągle tak samo bezmyślni. Naród rachmistrzów, Einsteinów robi kiepski rachunek. — —*

*Żre żabę — — i po co?*

*Aby wciąż było po dawnemu...*

*JUR*

# „Reprezentacja" — „Zjednoczenie" — „Jedność"

## Fragmenty z pierwszego posiedzenia Rady Miejskiej w Krakowie

Pamiętamy wszyscy hymny pochwalne i peany, które z niektórych stron głoszono na temat dokonanego w Krakowie „cudu" utworzenia reprezentacji zjednoczonego żydostwa.

Jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami myśli scalenia sił żydowskich i stworzenia wspólnego frontu walki o zagrożone nasze prawa — co więcej uważamy, że chwila obecna stwarza wyjątkowe warunki dla skupienia wszystkich sił pod sztandarem syjonizmu i programu godnej i męskiej polityki narodowo - żydowskiej.

Musieliśmy się jednak ustosunkować sceptycznie do „cudu" dokonanego w Krakowie zarówno z uwagi na „zespół" reprezentacyjny, jak również na brak wspólnego programu i obawialiśmy się, że tego rodzaju rzekome zjednoczenie stanie się walną przeszkodą dla prawdziwego zjednoczenia sił w imię obecnej dziejowej konieczności.

* * *

Jakżesz ten cud „zjednoczenia", „jedności" i „godności" wyglądał w pierwszym zetknięciu się z rzeczywistością.

Nakreślmy kilka obrazków w związku z konstytuującym posiedzeniem krakowskiej Rady Miejskiej.

1) Mimo, że od wyborów do chwili pierwszego posiedzenia upłynęło ponad dwa miesiące, nie ukonstytuował się klub radnych żydowskich i to nawet z pośród tych radnych, którzy wybrani zostali z listy zjednoczonej reprezentacji.

Jest tajemnicą poliszynela — że niektóre ugrupowania reprezentacji (Aguda i drobni kupcy) grozili rozbiciem całej „jedności", o ile ich żądania personalne nie będą uwzględnione i przepadli przywódcy tych ugrupowań, w jakiś sposób nie znajdą się w Radzie.

I tak oto na pierwsze posiedzenie Rady przyszli radni z reprezentacji bez klubu i z prawem swobody działania i wolnej ręki.

Nieprawdaż, cudowna „jedność"?

2) Była sprawa wyboru prezydenta i wiceprezydenta miasta.

Zgłoszoną została tylko jedna kandydatura ze strony socjalistycznej.

Ozon kandydatów nie zgłosił, powołując się na układ sił polityczny i narodowościowy w Radzie Miejskiej. Rozumiemy co to znaczy.

Ozon i endecy nie biorą udziału w głosowaniu. Część Żydów oddaje również białe kartki.

Głosowanie to ma charakter wybitnie polityczny, mimo to znalazło się kilku radnych żydowskich, którzy nie mieli odwagi oświadczyć się za kandydaturą demokratyczną, choćby nawet ta kandydatura miała charakter tylko demonstracyjny.

Radni syjonistyczni mieli głosować za kandydaturą demokratyczną. Było dla nas rzeczą oczywistą, że Żydzi nie mogą w tej chwili głosować inaczej. Byli jednak radni żydowscy, wybrani z „reprezentacji", którzy woleli pozostać przy swej starej „wypróbowanej" i zbankrutowanej linii politycznej.

Nieprawdaż, cudowna „jedność" i „mądrość" polityczna?!

3) Endecy demonstracyjnie czczą pamięć Romana Dmowskiego. Jesteśmy ostatni, którzyby zachwalali walkę z nieżyjącymi. Żadną miarą nie możemy tego uznać by dało się pogodzić z godnością żydowską uczestniczenie Żydów w akcie składania hołdu i czczenia pamięci twórcy ideologii bojkotu i eksterminacji Żydów w Polsce.

Charakterystycznym było, jak Ozon, który pozatem tworzył świetną harmonię z endecją, powoli, jakby przełamując pewne opory podnosił się z miejsc. Trzech radnych żydowskich. dr Adler i dr Stein wraz z całą lewicą opuścili salę. Wszyscy pozostali z Prezesem Egzekutywy Syjonistycznej w Krakowie posłem drem Schwarzbartem na czele, deklaracji prof. Pigonia wysłuchali stojąc. Fakt ten — jak stwierdza „Czas" — wywołał ogromne wrażenie. Chodzi tylko o to, jakie.

Nieprawdaż, cudowna „godność"?!

4) Chodzi o osobę ławnika żydowskiego. Syjoniści jako najsilniejsze ugrupowanie wśród radnych żydowskich domagają się zgodnie z zasadą parlamentarną ławnika syjonisty i to z poza członków Rady, a mianowicie wiceprezesa Egzekutywy dra Szymona Feldbluma. Ci sam ijednak Towarzysze, którzy w Organizacji opierają się o zasadę większości i prowadzą rządy „silnej ręki" w „reprezentacji" względnie wśród radnych z jej ramienia wybranych, bez oporu ustępują wobec dyktatu mniejszości i bez szemrania poddają się jej woli. Nakłoniono dra Zimmermanna do przyjęcia stanowiska ławnika, wprowadzając do Rady agudowca, któremu społeczeństwo żydowksie w dniu wyborów odmówiło swego zaufania i nie wybrało go do Rady Miejskiej. W ten sposób syjonistyczni radni wybrani z ramienia „reprezentacji" sami dobrowolnie zdegradowali się do roli mniejszości wśród radnych żydowskich miasta Krakowa.

Więc jakże tam, czy syjoniści w „reprezentacji" i wyłonionych przez nią ciałach istotnie rządzą czy tylko panują.

Jutro będzie się znowu śpiewało hosanna na cześć cudu zjednoczonego żydostwa.

Jutro nakaże się pójść do wspólnego klubu radnych żydowskich, jutro będzie się głosiło „jedność" z tymi, którzy przy pierwszej próbie wyboru prezydium miasta, gdy żydostwo krakowskie miało zademonstrować swą linię polityczną, okazali brak jakiejkolwiek odwagi politycznej i żądali dla siebie swobody postępowania. Jutro za cenę formalnej precesury będzie się mówiło o władzy i rządzie syjonistów w reprezentacji, czy w klubie radnych, w którym dobrowolnie wyrzeczono się przysługującej nam większości.

* * *

Należałoby pisać satyrę, gdyby to wszystko nie było takie smutne.

A.

---

Mgr Zygmunt Häring

# W kleszczach strachu i znachorstwa

*Przynosimy za „Nową Opinią" artykuł poświęcony zagadnieniu wyborów samorządowych, w którym autor w słuszny sposób bezlitośnie demaskuje żydowskich „menerów" wyborczych. Pragniemy dodać, iż niestety niektórzy więksi i mniejsi przywódcy syjonistyczni również brali udział w tym niechlubnym „majufesie" — wbrew opinii szerokie ogółu syjonistycznego i żydowskiego.*

Zdawałoby się, że czasy „wyborów galicyjskich" minęły. Nic podobnego! Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wystąpiły na scenkę wyborczą tak dobrze znane nam typy, które wielu uważało już za figury galeryjne, za muezalne zabytki. Zmieniła się tylko technika reżyserska, unowocześniły się dekoracje i stroje.

Przedwojenna tragifarsa, zgrana i stara tandeciarska sztuka przystosowana do „potrzeb i wymogów" życia aktualnego.

A aktorzy?

Puryce i propinatorzy, denuncjanci i sprzedawczyki, pochylone grzbiety, blady strach i szara beznadziejność. Na jarmarku wyborczym idzie piekielny taniec potępionych dusz, przyodzianych w kapoty żydowskie, kontusze szlacheckie i modnie skrojone surduty...

A główny aktor to **Strach.** Przyczaił się za „wysokimi oknami" i stamtąd kładzie się długim cieniem na murach i dachach domów, to znów wyjdzie cichaczem na ulicę, wprost w zaułek żydowski, a tam przycupnie za węgłem — czujny, zawsze gotowy do skoku...

Z kotła „wyborów galicyjskich" unoszą się opary wyziewów, zapierających dech w piersi, zacierających zdolność jasnego, trzeźwego poglądu na sprawy. Za tą cuchnącą mgłą powstaje utkane wprawnymi rękoma, misterium. Po głosy żydowskie wyciąga się las chciwych drapieżnych rąk — takich chwytliwych, giętkich, nieprzebierających rąk. I o dziwo! Nie brak wśród nich rąk aryjskich, rasistowskich...

Któryż poczciwy Żyd nie splunie w ich kierunku z pogardą? Któryż nie pomyśli: jakim prawem żądają ode mnie mojej hańby i poniżenia? Czyż nie wystarcza, że spłacam podatek krwi i mienia, że spełniam lojalnie i wiernie obowiązki obywatela, którym nie zawsze odpowiadają prawa.

Tak pomyśli Żyd. Innego zdania są przywódcy, t. zw. działacze, kahalnicy, różnego autoramentu znachorzy ludu, hieny i pijawki życia żydowskiego. Prawdziwe wybory to czarny dzień na ich giełdzie. Pozostać choćby na chwilę oko w oko z wyborcą żydowskim — to znaczy być zmiecionym z powierzchni społeczeństwa.

Taki jeden i drugi „reprezentant" udaje się tam gdzie należy i przysięga „że masę żydowską nosi w kieszonce swojej kamizelki, że ulica to lotny proch, że gotów ją odstąpić za miskę soczewicy, a w każdym razie taniej niż jakiś inny „reprezentant", dzierżący też ludność w jakiejś bocznej kieszeni... byle łaska pana użyczyła mu i nadal choć paru promieni.

Często znów imają się takiej metody: zwołują wszysikie ugrupowania żydowskie w rzekomym celu zmontowania samodzielnego bloku żydowskiego, eksploatują sentyment dla „jedności żydowskiej", odgrażają się „rozbijaczom" tej „jedności", by w dzień później pakty zawierać w imieniu tej jedności pakty wyborcze z obcymi, robić ustępstwa i kompromitujące kompromisy. — Żydowski blok jedności jest im potrzebny dla wzmocnienia na zewnątrz ich karierowiczowskich zabiegów, dla zalegalizowania ich małpich umizgów do honorów i zaszczytów. Tak zmontowany blok skierowują a raczej wciskają w ostatniej chwili w ramy bloku szerszego.

Bądźmy sprawiedliwi i powiedzmy sobie prawdę: nie byłoby „wyborów galicyjskich", gdyby nie było renegatów żydowskich.

Strzaskany — nietylko rękami obcych — moralny kręgosłup naszego społeczeństwa leży w rozsypce. Cuda i cudeńka, jak w romansie fantastycznym. Słowem: umarli wstają z grobu. A w dzień po wyborach, gdy budzące się z rana ulice miasta zasłane są białymi kartkami wyborczymi, wygląda to tak, jak gdyby zdarto z kogoś wszystko, co ludzkie i czyste. Te głosy wydarto z samej duszy.

Biedne miasteczko żydowskie! Jakaż szkoda, że inspekcje p. premiera nie przypadają w Małopolsce wschodniej właśnie teraz w okresie wyborczym. Co za pole tutaj do bogatych reflekcyj i pożytecznych zarządzeń w dziedzinie higieny politycznej! Wszystko tu woła o słynne „sławojki", o niepaskudzenie na drogach publicznych, o pogotowie sanitarnoetyczne. Wszystko, co porządne dusi się od czadu wyborczego, domaga się rozwarcia drzwi i okien, tęskni za przypływem świeżego powietrza.

W społeczeństwie żydowskim krwawi bolesna rana. Wybory samorządowe mają dać przekrój nastrojów ludności, a w dzisiejszych warunkach stanowią odcinek zmagań pomiędzy koncepcją totalizmu a demokracji w życiu państwowym, a zarazem pomiędzy ideą równouprawnienia a systemem ucisku i dyskryminacyj.

Tuszować w takiej chwili istotne oblicze walki wyborczej, fałszować jej treść właściwą, wymieniać na drobną monetę mandatów, kapitulować bez walki, wzmacniać ręce wroga — to wszystko jest jakąś koszmarną, niesamowitą zjawą.

Tak dalej być nie może!

---

# Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

ŚW. EDWARDA I ŚW. JÓZEFA

Poseł Dudziński odgraża się, że jeżeli Ozon nie zgłosi do 18 marca, czyli na św. Edwarda swojego projekt reformy ordynacji wyborczej, to on zgłosi swój projekt 19. III, czyli na św. Józefa. Ciekawą jest wymowa imion świętych, patronujących tym dniom i ciekawe, że akurat p. Dudziński posługuje się tą symboliką.

P. BARTEL PRZECIW PANU BULANDZIE I CO Z TEGO WYNIKŁO

Jak wiadomo, p. sen. Bartel na sesji senackiej w przemówieniu swoim oświadczył, że rektorem tego typu co p. Bulanda, powinien się zaopiekować prokurator. Jakie konsekwencje wyciąknie z tego oświadczenia chory obecnie p. Bulanda, nie wiadomo. Wiadomo jednak już obecnie o wiecu, jaki urządziła na cześć p. Bulandy młodzież endecka politechniki lwowskiej i o pogłoskach... dymisji p. Świętosławskiego. Te pogłoski to szczyt perfidii politycznej. Chcąc się pozbyć niewygodnego, bo jeszcze „staroliberalnego" ministra, usiłują niektóre koła zwalić na barki obecnego ministra oświaty odpowiedzialność za postępowanie rektora pol. lwowskiej. A przecież zupełnie dobrze wiadomo, kto i czyje nastawienie umacnia w swojej postawie pana Bulandę.

BUNTY CHŁOPSKIE NA WĘGRZECH

Chłopi na odstąpionych przez Czechy Węgrom terytoriach burzą się. I to pomyśleć trudno, chłopi węgierscy idą ramię w ramię ze słowackimi... O cóż chodzi? O ziemię. Jak wiadomo na Węgrzech do dziś dnia nie przeprowadzono reformy rolnej i to jest być może, główna płaszczyzna tarć między rządzącą partią feodałów węgierskich, a partią drobnych rolników z p. Eckhardten na czele. W Czechach reformę rolną przeprowadzono i na obecnie przyłączonych terenach do Węgier, feodałowie węgierscy chcieliby ten akt unieważnić, pod pozorem nowej parcelacji gruntów. Stąd bunty chłopskie i to pomyśleć chłop węgierski walczy ramię w ramię ze słowackim. A Monachium wszak, to był akt dokonany podobno pod egidą samostanowienia ludów.

SAMODZIELNOŚĆ GEN. FRANCO

W parlamencie brytyjskim, gdy p. Chamberlain wymownie bronił swego pupilka gen. Franco przed posądzeniem o zależność państw osi, na sale spadł deszcz pocztówek wydanych w Bilbao. Trzy portrety: Duce, Führer i maleńkie pisklę dyktatorskie, gen. Franco, trzy podpisy: Heil Hitler, Eviva l'Italia i bo już nie wypadało inaczej Eviva Espana. Posłowie rozchwytali pocztówki. Pan Chamberlain również schował jedną. Na pamiątkę.

**MAK.**

Maksymilian Boruchowicz

# Wymowa pewnych „ewolucji"

Dojście Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech i późniejsze triumfy jego rządu, wywołały ciekawy ferment i osobliwe „dojrzewanie" u wszystkich ugrupowań szowinistycznych na świecie. Przede wszystkim wygłaszano i wygłasza się po dzień dzisiejszy pochwalne hymny na cześć niemieckiego „narodowego socjalizmu". W tych zachwytach wibrują zwykle komplimenty również pod własnym adresem. Sławiąc potęgę i zwycięstwa hitleryzmu, sławi się bowiem równocześnie prężność skrajnego nacjonalizmu w ogóle, zatem i swoją własną. Naturalnie, że najczęściej bywa to rozumowanie bardzo beztrosko i bardzo krótkowzrocznie uproszczone, przechodząc do porządku nad całym szeregiem, jakże istotnych i ważkich przesłanek pośrednich, a opierające się tylko i wyłącznie na zręcznym wykorzystywaniu płynącej z powierzchownego porównania sugestii. W efekcie przypomina ono przysłowiowe i praktykowane zwykle przez dzieci chwalenie się muskułami starszego brata, chociaż w tym wypadku sławiony „brat" użyje podziwianych muskułów w tym — według wszelkiego prawdopodobieństwa — celu, by sławiących go jak najbrutalniej pognębić.

W ślad za pochwalnymi hymnami dokonywało i dokonywa się systematycznie „podciąganie" własnych haseł i metod do mających już za sobą próbę powodzenia i zwycięstw haseł i metod hitlerowskich. W partiach z tradycjami adoptacja tego rodzaju musi jednak z natury rzeczy przełamywać po drodze szereg skrupułów i dokonywa się wskutek tego względnie powoli. Ta powolność niecierpliwi znowuż „ludzi nowych", zatem tych, którzy zaczynając dopiero karierę, bynajmniej nie mają zamiaru obciążać swojej barki bagażem zastanych błędów i niedociągnięć. Przeciwnie: rozglądając się za startem możliwie najdogodniejszym, czerpią wprost ze źródła najobfitszego t. zn. bezpośrednio ze wzorów niemieckich. W rezultacie — obok istniejących od dawna już w danym kraju i obecnie „doszlusowujących" jedynie do niemieckiego ideału, nacjonalistycznych ugrupowań z tradycją, wyrastają ugrupowania nowe, o karcie jeszcze niezapisanej. W praktyce geneza tych ostatnich bogaci sę inaturalnie jeszcze o cały szereg innych czynników. Działają rozgrywki personalne (zwłaszcza chęć posłużenia się pełnokrwistymi noworodkami przez polityków starszych, tych zwłaszcza, którzy na uprawianej dotąd działce zdążyli się już niedwuznacznie zdepopularyzować, dalej — próba zdobycia tej części ludności, która w określonym ugrupowaniu „starym' posiada opinię już niedwuznaczną; **układ i proporcja czynników** może być zresztą rozmaita.

W Polsce skrajnie nacjonalistycznym ugurpowaniem z tradycją jest — jak wiadomo — t. zw. Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (zwane popularnie endecją), przemianowane zrazu na Związek Ludowo Narodowy, ostatnio zaś na Stronnictwo Narodowe. Do nacjonalistycznych organizacyj młodszych, należy m. in. t. zw. „O.N.R." („Obóz Narodowo Radykalny"), „Falanga" i młodzieżowa ekspozytura „Obozu Zjednoczenia Narodowego" t. zw. „Związek Młodej Polski" (Z.M.P.).

* * *

Oryginalność ideowych założeń niemieckiego „narodowego socjalizmu" polegała — jak wiadomo — głównie na bezceremonialnym połączeniu haseł ultra-szowinistycznych z ultra-socjalistycznymi, przy równoczesnym pomstowaniu zarówno na istniejące partie szowinistyczne, jak i na istniejące partie socjalistyczne. Naturalnie,, że owa sodomia kierunków nie mogła się obyć bez osobliwych komentarzy, wypaczających do gruntu prawdziwy sens przynajmniej jednej kategorii przywłaszczonych zawołań, ani bez specjalnego cementu mistyki, który w umyśle wyznawcó wspaja wszystkie rozbieżności.

Najmłodsze związki faszystowskie w Polsce posiadały receptę już gotową. Nęcący przykład wykorzystały w istocie i to z rzadką precyzją. Od tekstu ideowych deklaracyj począwszy, po przez stylizację większości sloganów i całą frazeologią, po kopiowanie technicznego wykonania ulotek, czasopism, naklejek, odznak itd. Nie „przyswajają" nawet" niemieckiego oryginału, **lecz najzwyczajniej**w świecie — tłumaczą go, tu i ówdzie zaledwie zmieniając pojedyncze wyrazy. Za niemieckim „Deutschland erwache"! nakazują Polakom się „obudzić", za niemieckim (z antypolskimi — mówiąc nawiasem — tradycjami) „ausrotten" zalecają „wyniszczenie", „zmiażdżenie" i „wytępienie" przeciwników. Ba, nawet wypróbowany arsenał wyzwisk (w rodzaju „żydokomuny", „wywrotowców", „miazmiatów" itd.) wzbogacili z satysfakcją o spopularyzowanych dopiero przez hitleryzm w sensie obelgi „marxistów".

„Dynamika" szowinizmu wymaga jednak jeszcze t. zw. legendy, tej zaś z osobliwych przyczyn nie można było tak łatwo przetłumaczyć. Podczas bowiem gdy prowodyrzy narodowego — „socjalizmu" w Niemczech rekrutowali się głównie z uczestników wielkiej wojny światowej i z uczestnictwa tego czerpali wątek do osobistej legendy, w Polsce było inaczej: kombatanci walk o niepodległość Polski tzw. Piłsudczycy wyrośli w atmosferze haseł demokratycznych i społecznie radykalnych *); stosunki między nimi a skrajną prawicą wyznaczała do niedawna namiętna i wzajemna nienawiść. Lecz „ludzie nowi" okazali się również pod tym względem wolni od zastanych „przesądów" i od personalnych niechęci. Bez długich zachodów ogłosili się „najprawdziwszymi" spadkobiercami z jednej strony — legendy Piłsudczyków, z drugiej ideowych założeń patrona starej endecji Romana Dmowskiego. O tym natomiast, że istniała przecież najściślejsza więź między czczonymi przez nich teoriami a onegdajszą abstynencją skrajnej prawicy na punkcie walki o niepodległość, i naodwrót — między walką o niepodległość a demokratyzmem, „ludzie nowi" nie uważają już oczywiście za stosowne nadmieniać. Conajwyżej, iżby owe bezsporne więzi oryginalnie „wykomentować".

Krępowane przeszłością Stronnictwo Narodowe przywileju takiej swobody nie posiada. W konkurencyjnej walce z „najmłodszymi" wysuwa ono zatem inne atuty. Przede wszystkim niezależność od zagranicznych wzorów, inaczej mówiąc — atut rzekomej samorodności wyznawanych idei, ich rzekoma rodzimość. Sam przez się, chociaż ważki, atut ten nie potrafiłby jednak wynagrodzić różnicy napięcia. Ale też mimo zachwalanej wierności dla swoich tradycji, potrafiła endecja odbyć **ewolucję**, która sprawia, że w napięciu „akcji" endecja bynajmniej konkurentom nie ustępuje, przeciwnie — zawsze jest jeszcze zdolna innych przelicytować. By nie sięgać daleko, przypomnijmy choćby notoryczne ekscesy antyżydowskie.

Otóż faktem jest, że te ekscesy odbywały się również dawniej, faktem — że były dokładnie i w dokładnych terminach organizowane, faktem — że organizowały je agendy stronnictwa i faktem jest także, że czyniły to głównie, by osiągnąć cel inny, znacznie szerszy i znacznie efektowniejszy, mianowicie popularność i dojście do władzy. Faktem jest dalej, że w czasie wzmiankowanych ekscesów dochodziło do nieludzkiego znęcania się nad bezbronnymi, i faktem jest wreszcie, że były to akty dokładnie przewidziane i dokładnie wyinstruowane. Ale faktem jest niemniej, że — w oficjalnych enuncjacjach — stronnictwo, chociaż każdorazową „akcję" zasadniczo pochwalało, to jednak same wybryki (mimo, że były one przecież prawdziwym nerwem wzmiankowanych imprez) składała w wyjaśnieniach na karb „oburzenia" i „podniecenia" swoich szeregowców, lub na „temperament" młodzieży. Oficjalnie „ubolewano" nawet i nawoływano do spokoju. Obłuda? Zapewne, lecz ten jej rodzaj, o którym La Rochefoucald mówił, że jest hołdem, składanym cnocie. Była zatem i cnota. Jaka i czyja, o tym będzie mowa w dalszym ciągu niniejszych uwag.

W niemieckim „narodowym socjaliźmie" niewiele znajdziemy takich hamulców. Tam od samego początku mówiło się wyraźnie. Tam było zawsze więcej cynizmu niż obłudy. Wątpliwości naukowe? Ależ nauka nie na to dla nich była i jest, by wyniki jej respektować; od początku kazali stosować się nauce do siebie, nie zaś sobie do nauki. Skrupuły etyczne? Dla nich mieli zawsze tylko pogardę.

I pod tym właśnie względem endecja niedwuznacznie się podciąga. Jeszcze kilka lat temu, gdy zarzucano jej, że w organizowanych przez nią ekscesach dochodzi do objawów zwyrodnienia, wyjaśniała albo że to nieprawda, albo że to wina tylko „nieodpowiedzialnych" elementów. Obecnie inaczej: ani odnośnym faktom nie zaprzecza, ani ich nie tłumaczy. Te same objawy przestały być zwyrodnieniem, stały się cnotą. Dawniej ulotki endeckie nawoływały jedynie do „nieugiętej", „stanowczej" akcji; wykonanie, „szczegóły", pozostawiły już domyślności wyznawców i dyskretnym aranżerom. Zato w ostatnich latach czytaliśmy już proklamacje, komponowane w nieco innym duchu. Autorowie zwracali się bezpośrednio do nowicjuszów w ekscesach, iżby wyperswadować im skrupuły. Tłumaczyli dosłownie, że nie trzeba się zrażać, gdy wielu napada na jednego i że nie należy również martwić się widokiem krwi, albowiem tak samo dzieje się przecież na wojnie...

W tym zatem kierunku idzie m. in. „podciąganie się". Nie pod względem ideowym, gdyż zasady i historiozofia endecji szczególnego podciągania nie wymagały. Zato na innym odcinku t. zn. **w wyzwalaniu konsekwencji programu i w oficjalnym ich uświęcaniu. W przekreślaniu skrupułów.**

Zmiany powyższe są nader widoczne, iżby się o nich rozpisywać. To też w uwagach tych bynajmniej nie idzie o wymowę tak szybko dokonanych przemian. Powiedzmy jasno i wyraźnie: wzmiankowana powyżej „powściągliwość" endecji jeszcze kilka lat temu, powściągliwość tylko w publicznych co prawda enuncjacjach, dyktowało przeświadczenie, że nie można odwoływać się bez „komentarzy" do narodowych tradycyj, a równocześnie konsekwentnie tymże

Dokończenie na str. 6-ej.

*) O defekcie tym pisał m. in. L. Kruczkowski (por. jego „W klimacie dyktatury", str. 10.

# PRZEGLĄD PRASY

*NOWA ORIENTACJA*

*Dużo się dzisiaj mówi, pisze na temat zmiany kierunku w Jugosławii i na Węgrzech. Czy to wszystko polega jednak na pewności i stabilizacji, o tym nie mamy najmniejszego pojęcia. Cała gra polityczna odbywa się bowiem w kuluarach, a nas dochodzą tylko fakty dokonane lub słuchy. Czasem i życzenia.*

Berlin i Rzym straciły oddanego im człowieka w Białogrodzie. Bukareszt dawno już odpadł, a w Grecji filogermańskiemu dyktatorowi, rządzącemu ku powszechnemu niezadowoleniu całego narodu, nie wróżą również długiego żywota. Na Bałkanie działa jeszcze prohitlerowko usposobiony p. Kiosseiwanow w Sofii, ale wystarczy jeden silniejszy podmuch, a niezadowolenie wszystkich warstw narodu bułgarskiego objawi się i w Bułgarii. I wtedy okaże się, że Hitler nie ma czego szukać na Bałkanie. Anglia pozwalała mu paktować z poszczególnymi politykami, przekonana, że tą drogą uda się odwrócić napór niemczyzny na Zachód, gdy jednak prezkonała się że zwasalizowanie Bałkanów wzmacnia tylko potęgę Berlina, przystąpiła do kontrakcji. Atutem Anglii jest, że nie działa ona wbrew interesom ludów bałkańskich, ale że właśnie pomoc angielska potrafi wyzwolić narody z niewoli, jaką szykują małego formatu dyktatorkowie, czerpiący natchnienie z Berlina. Dyktatorkowie ci rządzą wszędzie wbrew interesom swoich narodów, które czekają tylko na okazję, aby obcych agentów unichestwić i z życia publicznego wyrugować.

*PIĘKNY PROGRAM*

*We Lwowie ukazuje się miesięcznik p. t. „Filomata", redagowany przez prof. Ganszyńca. W ostatnim numerze zamieszczono artykuł, w którym m. in. czytamy.*

„Przyspieszyć możemy zwycięstwo naszych ideałów dwojaką drogą. Pierwszą i najważniejszą jest udoskonalenie siebie samego, urobienie w sobie humanisty imponującego nie tylko wiedzą, ale i kulturą i cnotami obywatelskimi. Drugą drogę stanowi propaganda... abyśmy wspólnymi siłami mogli rozpocząć zwycięski pochód, urzeczywistniający nowe hasła.

Jesteśmy nowym pokoleniem, nowe wyznajemy i głosimy ideały. Ideały sprzeczne prawie we wszystkim z tym, co świat dziś wielbi i ceni. Nie szukamy panowania nad światem, ni gnębienia jednostki, nie fabrykujemy broni ni zasieków odgradzających nas od sąsiadów; nie głosimy absolutyzmu swojskiego i nienawiści dla innoplemieńców, lecz nową i dobrą zwiastujemy wieść o braterstwie ludzi i ludów, o trudzie doskonalenia się etycznego i intelektualnego o rozbudzeniu czynnika twórczego i artystycznego w człowieku, o harmonii w życiu naszym i w życiu narodu, słowem o nieśmiertelnych siłach, walorach człowieka. To są ideały humanizmu!"

*PAWIE I PAPUGI...*

*W demokratycznym czasopiśmie „Mosty", zamieszcza Hulka-Laskowski artykuł o plagiacie politycznym.*

Teraz Włosi wymyślili na swoje potrzeby faszyzm, a Niemcy narodowy socjalizm. Pogotowie naśladowcze zaczyna skwapliwie działać. *Eia eia, allala!* I *Heil - Sieg!* Już gotowe! Tylko brać! Koszulka taka, kutasik u czapeczki taki, gestykulacja taka, przekonania jakie mieć każą. Wszystko jedno. To są myśli, które mi się nasunęły przy kartkowaniu książki Ferdynanda Goetla „Pod znakiem faszyzmu". Natknąłem się na str. 153 na zdanie takie: „Pozornie rozczłonkowana Polska jest, jak nigdy, gotowa poddać się przymusowi jednego przekonania — przekonania wielkiej, heroicznej wiary w naród polski, nie taki, jakim jest, a taki (sic), jakim być powinien, jakim być musi..." Przymusowi jednego przekonania? Przenania wiary?... Gdzie i kiedy istniało przymusowe przekonanie? Przekonania wiary w naród polski?... Czyżby go jeszcze nie było? Tego przekonania i tej wiary? Zdaje się, że to nie jest głęboko przemyślane, że to się tak jakoś napisało... tradycjonalnie. Tak właśnie, jak to określił Roman Dmowski. Zrozumialszym stał się sam fakt powstania tej książki, gdy w doxologicznej recenzji Skiwskiego przeczytałem objawicielskie zdanie: „W książce Goetla nie trzeba szukać wiedzy o faszyźmie..."

To co innego. Mniej więcej jak u Szczepanowskiego: „Chcąc poznać rozwój umysłowy Polski, trzeba poznać ruch umysłowy Włoch, Francji, Niemiec, skąd Polska zapożyczała idei, wznosząc się lub upadając razem z ruchem umysłowym tych krajów, od których umysłowość poska prawie niewolniczo zależała". Nam potrzeba własnej idei, nie włoskiej czy niemieckiej. Idea to nie jakieś modne hasło, ale przeznaczenie, los. fatum. Nasze przeznaczenie, nie włoskie. Żaden obcy surogat nie zastąpi nam tej pracy szukania, która jedynie dać nam może siły do przebicia się przez żywioł życia ku wielkości i mocy. Plagiat polityczny, to przede wszystkim przyznanie się do niemocy umysłowej i moralnej, a po drugie, powiedziałbym — wstyd. Polskie przeznaczenie muszą poznać Polacy sami, a gdy odkryją swoją prawdę, stanie się jak w ewangelii: „Poznacie prawdę i prawda wyzwoli was". Prawda, żywa, organiczna, biologiczna, a nie jakieś przymysowe przekonanie, którego nigdy nigdzie nie było i nigdy nie będzie, bo to są żywioły ducha, wyłączające się wzajemnie. Gdzie jest przekonanie, tam nie ma przymusu, gdzie jest przymus, tam nie ma przekonania.

Należy zdać sobie z tego sprawę.

*CIĄGLE HISZPANIA*

*Sprawa jest może w stadium likwidowania, ale nie uległa jeszcze całkowitemu załatwieniu. Likwidatorzy jeszcze się nie pogodzili. Oto jakie stanowisko zajmuje w kwestii Hiszpanii francuski konserwatywny „Temps".*

Jakiż mógł tedy być los Barcelony? Zmiażdżeni przewagą materialną Włochów, republikanie ustąpili bez walki, wyczerpani fizycznie, lecz zachowując porządek w odwrocie. Armia ich pozostała właściwie nietknięta, tak samo, jak armia nacjonalistów, dla której posuwanie się naprzód jest właściwie tylko przechadzką wojskową.

Zdawało się mało prawdopodobnym, aby generał Franco zamierzał atakować Barcelonę od czoła. Od czasów Madrytu odnosi się wrażenie, że obawia się on wielkich miast i ewentualnego bratania si ęjego wojsk z armią republikańską.

Rzecz to znamienna, w tych warunkach, że całą efensywę katalońską prowadziły: włoska wyłącznie dywizja „Littorio", trzy dywizje „Strzał", składające się z niepiśmiennych Galicjan, a dowodzone przez szarże włoskie, począwszy od kaprali aż do generałów, Maurowie oraz dywizja nawarska, składająca się z fanatyków (dopiero w ostatnich dniach interweniowała dywizja Maestrazgo, aby zająć zdobyte obszary).

Po zajęciu Barcelony przez wojska gen. Franco, republikanie mogli jeszcze stawiać opór na dobrej linii obrony przed Geroną. Ale zdobycie miejscowości Vich stworzyło sytuację, zagrażającą temu systemowi obronnemu.

Jakakolwiek obrona będzie dopiero wtedy możliwa, gdy republikanie otrzymają pomoc w broni i amunicji, pomoc, która — nie wyrównywując bynajmniej ich środków materialnych ze stanem posiadania przeciwników — pozwoli im przeciwstawić broni automatycznej Włochów coś jeszcze innego oprócz osobistego męstwa.

Dokończenie ze str. 5-ej.

tradycjom zaprzeczać. I że nie można również deklamować notorycznie o moralności, a równocześnie najprymitywniejsze jej przykazania jawnie i chronicznie pognębiać. Ściślej mówiąc: że nie można tego czynić przynajmniej bez demagogicznych wykrętów. Cnotą był względny instynkt odbiorców i ich względny jeszcze krytycyzm. Hołdem tejże cnocie mimowoli składanym była endecka obłuda.

Natomiast obecna szczerość endecji oznacza, — że głwnie pod wpływem trofeów hitleryzmu i atmosfery szerzącej się w ślad za tym psychozy — krytyzm i instynkt ideowej klienteli uległ gruntownemu zniszczeniu. Że następuje dogłębny już pod tym względem daltonizm. Że klientela przyjmie już dzisiaj wszystko bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnego oporu, a obłuda byłaby w tych warunkach tylko zbytecznym i hamującym „dynamizm" bagażem.

Więc endecja „doszlusowuje". Od obłudy — do cynizmu.

Redaktor: Mgr Rubin Wolf.
Adres Administracji: Kraków, Kopernika 32.
Wydawca: Dr Feliks Lachs
Drukarnia „Secesja" Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48

**DO P. T. CZYTELNIKÓW!**

**Zwracamy się do P. T. Czytelników naszego pisma z prośbą o wyrównanie zaległej i bieżącej należności za prenumeratę. Wynosi ona zaledwie jeden złoty i dziesięć groszy kwartalnie.**

**Dla dogodności P. T. Czytelników zamieszczamy poniżej przekaz rozrachunkowy, który należy wyciąć i wypełnić, przyczym podkreślamy, iż przesyłka przekazu nie jest połączona z żadnymi kosztami.**

**TU ODCIĄĆ!**

Miejsce dla pisemnych wskazówek dotyczących tytułu wpłaty oraz okres czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejanie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Dzień nadesłania

Nr. listy rozrachunkowej ..................

Wpisał ..................

Sprawdził ..................